

2 Czy Bóg istnieje? Czy Bóg nie jest zbyt daleko od człowieka? (dn. 12 listopada 2001)

... żeby pojawiło się więcej tego otwarcia, które być powinno. Bo bez tego widzimy, że ten stosunkowo spokojny koniec XX wieku, mówię stosunkowo spokojny, bo zawsze gdzieś tam na świecie były różne wojny, że ten stosunkowo spokojny koniec skończył się, a weszliśmy w wiek XXI niestety nie najlepiej. Nie chodzi tutaj o to, żeby mnożyć czarne scenariusze ani je powiększać, ale chodzi o to jednak, żeby być realistą i obserwować to, co dzieje się w świecie. A tam, gdzie jest realizm, to u człowieka wierzącego jest również głęboka pewność polegania na Panu Bogu. I głęboka pewność, że dzieje świata zależą ostatecznie właśnie od Niego.

Posuwamy się dzisiaj krok dalej w naszej refleksji nad książką Jana Pawła II, nad jego odpowiedziami zawartymi w tej książce „Przekroczyć próg nadziei”. Dzisiaj zatrzymamy się nad dwoma pytaniami. One są najczęściej zadawanymi pytaniami różnym ludziom, i to są również zadawane pytania samym sobie. Pamiętam z własnego również życia, i z doświadczenia, że te pytania zazwyczaj pojawiają się w młodości. Potem wiek dorosły niesie swoje własne sprawy, a później, kiedy człowiek już powoli zbliża się do kresu, to znów pojawiają się podobne pytania, te, które staną się dziś przedmiotem naszych rozważań.

Mówiliśmy kilka tygodnie temu na pierwszym spotkaniu, że rozmówca Jana Pawła II, Vittorio Messori, najpierw zwrócił się do niego z niezwykle pytaniami, mianowicie: „Co to znaczy być papieżem? Czy Ojciec Święty wierzy, jest przekonany o tym, co sobą w świecie reprezentuje?” I zgłębialiśmy tamtą odpowiedź. Odpowiedź papieża, w której zawarta była ogromna pokora.

A teraz będziemy słuchali dwóch innych pytań, których papieżowi, o ile znamy pontyfikaty, nikt nigdy nie zadawał. A te pytania padły i Ojciec Święty je podjął i zobaczymy, jak na nie odpowiedział. Bo w tych świadectwach, w tych odpowiedziach wyraża się również świadectwo jego własnej wiary. I zastanawiamy się jaka jest ta wiara Jana Pawła II, jak on żyje. A skoro żyjemy ciągle w jego czasach, jesteśmy świadkami jego pontyfikatu, to na pewno łatwiej nam będzie, niż innym, skonfrontować także nasze własne dylematy i problemy z tym, co możemy widzieć, obserwować z pontyfikatu Jana Pawła II. Otóż Vittorio Messori zgłosił się do Ojca Świętego i po dłuższym wstępie, którego nie będę cytował, stawia papieżowi bardzo konkretne pytanie. Mianowicie mówi tak (Rozdz. 4):

Zacznijmy więc od początku: Ojciec Święty, chcąc pozostać — jeśli to możliwe, przynajmniej na razie — w perspektywie ludzkiej, czy człowiek może — i w jaki sposób — dojść do przekonania, że Bóg naprawdę istnieje?

Słyszeliśmy to pytanie — rodzice pewnie dziesiątki albo setki razy, nauczyciele również, katecheci — tysiące razy: „Czy Bóg istnieje? Czy możemy dojść do przekonania, że Bóg istnieje? Bo jeżeli Boga nie ma?” Tutaj wracamy do tradycyjnej odpowiedzi, którą kiedyś stary Żyd dał swojemu synowi, który zbuntował się. I zapewne dobrze będzie tytułem pewnego wstępu i pewnego humoru tę odpowiedź przytoczyć. Otóż syn przyszedł do ojca i powiada, że usłyszał w szkole, do której chodzi, że Boga nie ma. Ojciec nie buntował się, nie karcił, tylko zwrócił się do niego ze słowami krótkiej odpowiedzi:

Jeżeli Boga nie ma, to dzięki Bogu. Ale jeżeli Bóg jest, to nie daj Boże!

Otóż ta prosta formuła ujmuje, zdaje się, istotę sprawy, i chyba w taki sposób, w jaki postrzega ją Ojciec Święty. Mianowicie trzeba nam wiedzieć, że w odległej starożytności i gdzieś do czasów średniowiecza nie było problemu istnienia Boga. W starożytnym świecie nikt nie podnosił pytania, czy Bóg istnieje. Starożytny świat aż roił się od różnych bogów i bóstw. A ci, którzy tak, jak Izraelici, wierzyli w Boga jedynego, byli przekonani, że istnieje. I tylko tym różnili się od innych, że inni mieli wielobóstwo, a oni wyznawali Boga jedynego. W jednym z psalmów mamy nawet taką przedziwną reminiscencję tego stanu rzeczy. Mianowicie ten psalm rozpoczyna się od słów:

Nie ma Boga ...

Ale zaraz trzeba dodać:

... rzekł głupi w sercu swoim.

Otóż to jest podejście starożytnych — że mówienie, iż Boga nie ma, jest głupotą. Dlatego, że Bóg — tak utrzymywali starożytni — jest kimś bardziej oczywistym, niż człowiek. Można zwątpić w świat, w jego porządek. Można zwątpić w sens życia człowieka. Człowiek staje wobec rozmaitych kłopotów i wyzwań — ale nie Pan Bóg. Przypomnijmy sobie, że sam początek Pisma Świętego, pierwsza księga Biblii, Księga Rodzaju rozpoczyna się od słynnego zdania, które znamy bardzo dobrze, mianowicie:

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.

Zatem w Piśmie Świętym nie ma ani jednego słowa wątpliwości, nie ma ani jednego słowa wyjaśnienia — skąd Bóg, czy Bóg istnieje? Tylko na samym początku Pisma Świętego jest to niezłomne przeświadczenie, że istnieje Bóg, i że od Niego pochodzi świat stworzony. Ten stan rzeczy trwał w gruncie rzeczy przez całą starożytność, aczkolwiek w starożytnej Grecji rozległy się głosy, że bogów nie ma. Ale one nie tyle były protestem przeciwko Bogu jednemu, ile przeciwko wielobóstwu, które starożytnym filozofom greckim wydawało się co najmniej niemrawe i ryzykowne. Uważali oni, że ci wszyscy bogowie, i każdy z nich wezwany, powołany do ochrony nad rozmaitymi aspektami ludzkiego życia, że ci wszyscy bogowie nawzajem się wykluczają. Że oni są raczej odzwierciedleniem ludzkiego świata. Więc starożytni filozofowie zaczęli się buntować przeciwko tej mitologii greckiej i rzymskiej. Mówili, że świata bogów w takim znaczeniu nie ma. Ale nawet oni byli ludźmi religijnymi. Zatem religijność przynależała, jeżeli tak można powiedzieć, do istoty człowieka. Stanowiła samo sedno jego posłannictwa. Nie było wahań co do religijności.

To pytanie „Czy Bóg istnieje?” pojawiło się stosunkowo późno, pojawiło się mniej więcej w średniowieczu. I to jest bardzo dziwne, że pojawiło się w czasach, które uważamy za bardzo religijne. I po raz pierwszy próbował na nie odpowiedzieć — i właśnie to przywołuje Ojciec Święty Jan Paweł II — św. Tomasz z Akwinu, który żył w XI i XII wieku. Otóż papież odpowiadając na to pytanie „Czy Bóg istnieje?” powołał się zarówno na tę starożytną religijność — nie będziemy tego fragmentu czytać szczegółowo, ale nawiązał do tego starożytnego stanu rzeczy, oraz do św. Tomasza. Ojciec Święty zaczął od ważnego rozróżnienia. Mianowicie wskazał, że trzeba rozróżnić pomiędzy bogiem filozofów a Bogiem Jezusa Chrystusa. Co to znaczy? Otóż nawet jeżeli człowiek dojdzie do przekonania albo do wiary, że Bóg istnieje, ale nic nie wynika z tego dla jego życia, to konsekwentnie taka wiara, takie przekonanie nie znaczy zbyt wiele. Są bowiem ludzie, którzy twierdzą, że istnieje jakiś Absolut, Transcendencja, Ktoś Najwyższy, jakaś Istota, jakiś Duch — to wszystko pisane z dużych liter. Natomiast nie wynika z tego to, co jest najważniejsze, i to, co człowieka religijnego dotyczy najbardziej. Mianowicie: „Czy świat jako taki, i czy człowiek jako taki, obchodzi Pana Boga? Czy Pan Bóg jest zainteresowany nami?” I taki właśnie wizerunek Boga, który jest mocno zainteresowany człowiekiem, pojawia się na kartach Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Pismo Święte mówi nie tylko, że Bóg istnieje, tylko idzie dalej — że Bóg miłuje człowieka i że stworzył go dla Siebie. Bo miłość ma to do siebie, że wymaga wzajemności. A skoro tak, to właśnie Bóg spełnił Siebie w stworzeniu człowieka, i oczekuje od człowieka tej wzajemności, która i Panu Bogu przyniosłaby jakąś głęboką radość. Do tego wątku za chwilę wrócimy.

Więc w średniowieczu pojawia się to pytanie i papież powiada tak:

Św. Tomasz w pewnym sensie nie opuścił drogi filozofów.

Czyli nie opuścił drogi tych ludzi, którzy próbowali dociekać istnienia jakiegoś wyższego Absolutu, jakiejś Istoty przez duże I.

Zaczął *Summę teologiczną* od pytania: „An Deus sit?” — „Czy Bóg istnieje?”, to jest od tego samego pytania, które i Pan tutaj stawia.

zwraca się tak papież do dziennikarza.

I to pytanie okazało się bardzo potrzebne. To pytanie stworzyło nie tylko teodyceę, ale także i całą cywilizację zachodnią.

Otóż człowiek, który po raz pierwszy postawił pytanie „Czy Bóg istnieje?” w ten sposób zaczął szukać jakichś argumentów usprawiedliwiających istnienie Boga, i dających większe o Nim rozeznanie.

Drodzy państwo, jeżeli człowiek stawia sobie to pytanie, to nie jest jeszcze nic złego. Tutaj mówimy to również pod kątem rodziców, nauczycieli i wychowawców, pod kątem także ludzi dorosłych. Samo postawienie pytania „Czy Bóg istnieje?” wyzwala takie moce intelektualne i duchowe, dzięki którym człowiek zastanawia się nad swoją wiarą, zastanawia się nad Bogiem. Problem polega na tym, żeby w tych poszukiwaniach i w odpowiedzi na to pytanie człowiek starał się być rzetelny, starał się być uczciwy, starał się wydobycь wszystkie możliwości, które z tym pytaniem się wiążą. Otóż wiara również rodzi się z pytań i z poszukiwania. Jeżeli te poszukiwania są, to dzięki tym pytaniom i poszukiwaniom wiara staje się głębsza. Papież mówi:

Tak rodzi się teodycea.

Teodycea jest to nauka usprawiedliwiająca, jeżeli tak można powiedzieć, istnienie Boga, i starająca się Go zgłębić i lepiej poznać.

Ale z tego pytania rodzi się również cywilizacja zachodnia. Tzn. ta kultura, w którą i my wszczepieni jesteśmy, rodzi się z pytania „Czy Bóg istnieje?” Miliony ludzi, i to w każdym pokoleniu, starały się na to pytanie odpowiedzieć, i to na bardzo rozmaite sposoby. Właśnie z tego poszukiwania, z tego pytania o Pana Boga, rodziły się wielkie wynalazki, wielkie odkrycia. Jeżeli człowiek dokonywał czegokolwiek wielkiego, naprawdę wielkiego, to zawsze tam było pytanie o Pana Boga. Cały XIX wiek, cały wiek XX był wielkim pytaniem o Pana Boga. Ile razy dokonywano nowych odkryć, choćby elektryczności, choćby później rozbito atom, nowych technologii komputerowych, podboju kosmosu, podróz na Księżyc — wszędzie tam pojawiała się pytanie o Boga. I nie mogło być inaczej. Dlatego, że w konfrontacji ze sobą, ze swoim rozumem, widząc swoje nieogarnione możliwości człowiek widział jednocześnie ograniczenia. I widząc jedno i drugie pytał o Pana Boga. Przypomnijmy sobie najbardziej wymowne świadectwa zwłaszcza kosmonautów i rosyjskich, i amerykańskich, którzy wracali z kosmosu i dawali wyraz swojemu przeświadczeniu, że ta całość, którą widzieli jako jedyni na świecie, woła o Pana Boga i o Jego istnienie. To pytanie zrodziło całą zachodnią cywilizację.

Cywilizacja ta, rzekomo najbardziej rozwinięta, *poszła w rytmie tego pytania*. I chociaż dzisiaj, niestety, odłożono *Summę teologiczną* na półki, to jednak wyjściowe pytanie *Summy* trwa w naszej cywilizacji i nadal rozbrzmiewa.

Charakterystyczne, że to pytanie „Czy Bóg istnieje?” pojawia się w Europie, w Ameryce i w świecie tzw. zachodnim. Tego pytania nie ma ani w islamie, ani w judaizmie, ani w buddyzmie, ani w hinduizmie. Tam ludzie są, jeżeli tak można powiedzieć, z natury religijni. A w naszym kręgu kulturowym, cywilizacyjnym człowiek posunął się dalej. I papież mówi: „Nie jest rzeczą błahą, że te pytania stawiamy. I nic złego nie wynika z tego, że je stawiamy. problem tylko polega na tym, w jakim kierunku pójdziemy. I dodaje papież tak. Żeby zrozumieć, żeby poszukiwać odpowiedzi na to pytanie, trzeba cofnąć się do konstytucji soborowej *Gaudium et spes* — „Radość i nadzieja” Soboru Watykańskiego II.

Dokumenty soborowe, tak między Bogiem a prawdą, są w Polsce bardzo słabo znane, nie tylko wśród zwyczajnych wiernych, ale wśród duchowieństwa i wśród biskupów mało kto ma pojęcie o tym, czego sobór uczył. Pewnie jest tak dlatego, że przez kilkadziesiąt lat byliśmy zajęci innymi sprawami. Pewnie nie było czasu, żeby zgłębiać naukę soborową. Dlatego tym bardziej daje do myślenia to, że papież odwołuje się tutaj do nauczania Soboru Watykańskiego II. Przypomnę, że Sobór Watykański II miał miejsce w latach 1962 - 1965, czyli niecałe 20 lat po II wojnie światowej, kiedy to wyrosło nowe pokolenie tych, którzy już II wojny nie pamiętali i trzeba było w nowy sposób podejść do człowieka. I w tej Konstytucji Sobór pozostawił takie właśnie słowa:

Człowiek przyciągany wielu ponętami, musi wciąż wybierać między nimi i wyrzekać się niektórych. Co więcej, będąc słabym i grzesznym, nierzadko czyni to, czego nie chce, nie zaś to, co chciałby czynić. Stąd cierpi rozdarcie w samym sobie, z czego z kolei tyle i tak

wielkich rozdźwięków rodzi się w społeczeństwie. [...] Mimo to, wobec dzisiejszej ewolucji świata, z każdym dniem *coraz liczniejsi stają się ci, którzy bądź stawiają zagadnienia jak najbardziej podstawowe, bądź to z nową wnikliwością rozważają: czym jest człowiek;*

Papież zamiast podejmować dowody na istnienie Pana Boga, zamiast próbować przekonać swojego rozmówcę i nas, że Bóg istnieje, wskazuje na pewne rozdarcie, które istnieje w człowieku. Nie jest to rozdarcie nowe, bo wspominał o tym już św. Augustyn, człowiek jak wiemy, wielce zasłużony dla zgłębiania życia duchowego. Sam bardzo długo szedł drogą grzechu, i to takiego bardzo znaczącego — bo i odstąpił od wiary, i miał wiele innych przygód, których wyliczanie nie jest specjalnie pedagogiczne. Ale kiedy się nawrócił, to był już później w swoim nawróceniu tak gorliwy jak sam św. Paweł, również najpierw prześladowca, a później gorliwy wyznawca Jezusa Chrystusa. Jeden i drugi poszli drogą nawrócenia. Jeden i drugi wskazywali na to, że istnieje w człowieku charakterystyczne rozdarcie. Rozdarcie polegające na tym, że „będąc słabym i grzesznym nierządkiem czynię to, czego nie chcę, nie zaś to, co chciałbym czynić”. Myślę że każdy z nas doświadczył tego rozdarcia. Mianowicie mamy w sobie dobrą wolę z jednej strony, i chcielibyśmy pójść za tymi ideałami, które gdzieś tam, w naszym sumieniu, są wypisane, i dobrze wiemy jak powinniśmy postępować. Z drugiej strony czynimy to, czego nie chcemy. Jeżeli to rozdarcie w człowieku się pogłębia — wyjaśnia Ojciec Święty — to i skutek tego rozdarcia, i skutek niemożności odpowiedzi na to pytanie pogłębia się również pytanie o istnienie Pana Boga.

I tak dochodzimy niejako do tego rozumowania, które przedstawił ów stary Żyd swojemu młodemu rozmówcy. Mianowicie spora część ludzi gotowa jest twierdzić, że Pana Boga nie ma, dlatego, że z ich perspektywy, z perspektywy ich życia, po prostu lepiej jest, żeby Go nie było. Otóż tak dalece nie przystaje do ich życia, tak dalece kłóci się ze sposobem życia, który prowadzą, że wygodniej byłoby dla nich, gdyby wszystko kończyło się bez Pana Boga. Zatem Ojciec Święty pokazuje bardzo ciekawą intuicję. Można by ją streścić w ten sposób. Otóż człowiek z natury jest religijny, i człowiek zazwyczaj nie ma pytań o Pana Boga. Te pytania pojawiają się wtedy, kiedy nasze życie nie przystaje do ideału takiego, jaki dobrze znamy, ale nie jesteśmy w stanie w ten sposób żyć. Otóż wtedy rodzi się w nas to wielkie napięcie, w skutek którego byłoby lepiej, żeby Pana Boga nie było.

Czy tak jest? Tu musimy się zastanowić. Musimy się zastanowić przede wszystkim w tym, co dotyczy naszego własnego życia. To jest bardzo ciekawe zastanawiać się, czy są ludzie którzy z jednej strony stawiają sobie pytanie o istnienie Pana Boga, ale z drugiej strony — i to jest ważniejsze — czy są tacy ludzie, którzy mogą z całą pewnością wiary, bo i oni też wierzą, mówić że Pana Boga nie ma? Wiele razy wskazywaliśmy na to, że jedni wierzą że Bóg istnieje, drudzy wierzą że Boga nie ma. Ale czy można tak bardzo łatwo, jak wierzących, spotkać również tych którzy wierzą, że Boga nie ma? Wspominałem o tym państwie kiedyś, o pewnym człowieku, którego spotkałem dość dawno temu w Rzymie, i który mówił że wierzy, że Boga nie ma. I że zazdrości wszystkim wierzącym, bo nasze życie musi być łatwiejsze. A on zмага się z samym sobą i nosi w sobie czarną rozpacz. Nosi w sobie jakąś straszliwą czarną dziurę, i nie może tego przezwyciężyć. Więc prosił Pana Boga, żeby jeżeli Pan Bóg istnieje, dał mu jakiś znak, choćby mały. Ale tego znaku, przynajmniej do tamtej pory, nie otrzymał. To jest bardzo ciekawe, ta postawa, ta sytuacja ludzi, którzy wierzą że Boga nie ma. Tu nie możemy polegać — wracam do myśli, którą kiedyś przedstawiłem — na obiegowych stwierdzeniach, jak to nieraz młody czy dorosły człowiek mówi: „Oh, Pana Boga nie ma!” i na tym sprawę kończy. W takich przypadkach nie chodzi o przeświadczenie, że Boga nie ma, tylko chodzi o zwyczajną obojętność. Po prostu — czy On jest, czy Go nie ma — mnie to nie interesuje. A obojętność, to też trzeba mocno podkreślić, jest znacznie gorsza, znacznie bardziej brutalna, znacznie bardziej niebezpieczna niż niewiara. Obojętność bowiem, tak jak w każdej dziedzinie życia, może zabijać. Zatem jeżeli już ktoś dochodzi do niewiary, to być może pod wieloma względami jest to sytuacja lepsza, niż sytuacja obojętności. Z tą drugą sytuacją, obojętności, mamy niestety częściej do czynienia, niż z sytuacją niewiary. Zauważmy, że jedna i druga ma swoje źródło nie tyle w jakiś zewnętrznych przesłankach, ile we wnętrzu człowieka. Papież powiada, że jeżeli nasze życie rażąco różni się od ideałów, które poznaliśmy, to wtedy i nasze myślenie o Bogu natrafia na trudności. I dalej Ojciec Święty konkluduje to pytanie w ten sposób:

Widać z tego soborowego dokumentu jasno, że *odpowiedź na pytanie: „An Deus sit?”*

jest nie tylko sprawą intelektu, jest również sprawą całej ludzkiej egzystencji.

Drodzy państwo, mogę powiedzieć z licznych rozmaitych doświadczeń, że te słowa Ojca Świętego są głęboko prawdziwe. Nie udało się jeszcze — przynajmniej ja nie znam takich przypadków — nikomu przekonać kogoś rozumowymi racjami, logiką do istnienia Pana Boga. Opracowywano wprawdzie rozmaite dowody na istnienie Pana Boga, wskazywano na związki pomiędzy przyczynami, a skutkami. Mówiono, że jak w świecie każdy rezultat musi mieć przyczynę, tak również świat jako taki musi mieć swoją pierwszą przyczynę, czyli Pana Boga. Ale nic z tego jeszcze dla wiary religijnej naprawdę się nie zrodziło. Wspominałem też kiedyś ten najbardziej podstawowy przykład, że mamy przecież różne dowody na istnienie Pana Boga, ale żadnej z tych ksiązek kapelan nie weźmie do szpitala, i nie czyta jej na łóżku chorego. To nie jest tak, że jeżeli ktoś ma wątpliwości co do istnienia Pana Boga, i do Jego dobroci, to otwieramy taką ksiązkę i przez lekturę dochodzimy do niezłomnego przekonania, że Bóg istnieje. To nie sprawa intelektu! Człowiek to nie jest tylko rozum. Uznanie Pana Boga, przewyciężenie tego pytania, jest sprawą całej ludzkiej egzystencji. Stąd istnieje bardzo silny związek pomiędzy wiarą a sposobem życia, pomiędzy wiarą a moralnością. Pomiędzy tym, że Bóg istnieje, a tym, że człowiek stara się żyć tak, iżby w tym życiu widać było pamięć o tym istnieniu. Papież dodaje tak:

Zależy od wielorakich sytuacji, w których człowiek szuka znaczenia i sensu tejże egzystencji.

Otóż żeby dojść do Pana Boga, sugeruje Ojciec Święty, człowiek musi zastanawiać się nad sobą. Tylko człowiek, który szuka sensu swojej egzystencji, znaczenia tego, co przeżywa, znaczenia różnych wydarzeń, które mają miejsce w naszym życiu, ten człowiek w sposób łatwiejszy i pewniejszy dochodzi do Pana Boga. Nie rozum się zatem liczy, ale całe życie. I w tym życiu otwartość na Pana Boga, który jest życzliwy człowiekowi.

Być może państwo pamiętają, jak to kiedyś w szkołach w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na katechizacji były takie próby. Młodzieży, która pytała „Czy Bóg istnieje?” katecheta poddawał wizerunki różnych sławnych uczonych, poczynając od starożytnych, średniowiecznych, następnie dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych z takimi sławami jak Einstein, czy Volta, czy Amper itd. Wszyscy oni byli ludźmi religijnymi, więc konkluzja była taka: „Jeżeli oni, tacy mądrzy, byli ludźmi religijnymi, to co dopiero ty, młody człowieku! Naśladuj ich w ich mądrości!” Otóż było to podejście, które z jednej strony szło na skróty, ale z drugiej strony pokazywało, że uznanie Pana Boga to nie jest tylko sprawa rozumu, ale to jest sprawa głębokiej mądrości, która bardzo często ma związek z darem rozumu. Ale bywa tak, że mądrość, którą człowiek osiąga, wcale nie jest mądrością rozumu, ale jest mądrością serca. I wielu z nas dochodzi do Pana Boga nie przez mądrość racji i argumentów, ale przez mądrość serca i sposobu życia. Dzieje się więc zazwyczaj tak, że człowiek dobry nie ma wielkich problemów z wiarą i nie ma wielkich kłopotów z odpowiedzią na pytanie, czy Bóg istnieje. Ponieważ Bóg jest w niego wpisany tak jak wszystko, czego dokonuje w swoim życiu. Pan Bóg jest jednym z elementów jego życia.

I tak dochodzimy do pierwszej dzisiaj, bardzo ważnej — chociaż jak zawsze to, co ważne, jest zarazem proste — więc bardzo prostej konkluzji. Że jeżeli chcemy żyć w przeświadczeniu wiary, że Bóg istnieje, to powinniśmy starać się żyć po Bożemu. Czyli powinniśmy starać się żyć, jak mówi polskie słowo, pobożnie. Otóż taką ochroną przed niewiarą jest właściwy sposób życia. Natomiast jeżeli człowiek ryzykuje w życiu w sposób, który nie ma związku z Bogiem, to ryzykuje jednocześnie pytania i wątpliwości, które się w nim pojawiają. Bo wtedy lepiej jest, przynajmniej z jego perspektywy, żeby Boga nie było.

Czy więc Bóg istnieje? Ojciec Święty odpowiada:

Jest to sprawa odpowiedzi na to pytanie całym ludzkim życiem, całą ludzką egzystencją.

Otóż do tego dochodzi się przez wszystko, czym człowiek jest, i jak człowiek żyje. Wydaje się że jest to prosta odpowiedź, ale jakże istotna w ustach papieża, który jest jednym z nas.

Po tym pytaniu i po tej odpowiedzi Vittorio Messori przeszedł do następnej kwestii. Mianowicie zwrócił się do Ojca Świętego z takim pytaniem (Rozdz. 6): No dobrze,

A więc Bóg istnieje.

Opuszczam fragment pytania. Ale konkluzja jest następująca: *Czy nie byłoby rzeczą prostszą, gdyby istnienie Boga było bardziej oczywiste? Dlaczego Pan Bóg tak się ukrywa przed człowiekiem, skoro istnieje? Nie mógłby dać nam wyraźniej do zrozumienia, że istnieje? Nie mógłby nas mocniej przekonać do swojej obecności w świecie i do samego faktu, że istnieje?*

Bardzo ciekawe postawienie sprawy. Myślę, że każdemu z nas od czasu do czasu przychodzi do głowy. Dlaczego Pan Bóg jest tak niewidoczny? No dobrze, jest duchem. Ale nawet będąc duchem nie mógłby zapukać do drzwi naszego serca i sumienia, i powiedzieć: „Tu jestem!”? Papież podjął i to pytanie. Ojciec Święty mówi tak: To pytanie powracało zawsze. Nie jest ono pytaniem stawianym wyłącznie dzisiaj, ono pojawiała się również na kartach Pisma Świętego, pojawiała się u starożytnych ludzi z których każdy chciał, każdy domagał się od Pana Boga, żeby Pan Bóg był bardziej widoczny w ludzkim życiu, albo co najmniej żeby bardziej przekonująco ukazywał ludziom swoje istnienie. Więc ludzie zawsze mieli taką pokusę. Wtedy, kiedy był świat pogański, próbowali tych rozmaitych bogów przybliżyć do siebie sporządzając ich podobizny, i usiłując ich na rozmaite sposoby sobie podporządkować. Kiedy pojawiła się wiara w Boga jedynego, sytuacja się nieco zmieniła, bo ten Pan Bóg jest zupełnie niewidzialny. Ale też ludzie zaczęli mieć pretensje do Pana Boga, że Go nie widać, i że powinien być widoczny. Tu przypomnijmy sobie pewną prawdę, która ma związek z tekstem Pisma Świętego. Zwracano na tę prawdę uwagę w długiej tradycji judeochrześcijańskiej

<<zmiana stron kasety>>

„Nie będziesz Go malował, nie będziesz Go rzeźbił”. My wiemy, że ponieważ w Kościele w katolickim wydaniu istnieją przedstawienia Pana Boga, nawiązujące zresztą do Jezusa Chrystusa, więc to przykazanie jest trochę omijane. Z tym mamy mnóstwo trudności, już kiedyś o tym mówiliśmy. Dlatego, że ile razy próbujemy sobie Pana Boga przedstawić, a zwłaszcza przedstawić Go dzieciom, to tyle razy mnożymy rozmaite trudności, które później ci ludzie mają. Wyobraźmy sobie, przypomnijmy sobie — jeżeli katechetka daje małemu dziecku zeszytik, książkę, i tam są tylko kontury przedstawiające stworzenie świata, i tam jest zajaczek, myszka, królik, konik, hipopotam, słoń, i wszystko inne, a obok stoi starzec w długiej szacie, z długą brodą. I katechetka pyta dzieci: „Kto to?” „To jest Pan Bóg!” „No to teraz weźcie kredki i malujcie Pana Boga.” Dzieci biorą kredki i malują szatę podobną do tej, które widzą w telewizji, w jakiej chodzą Arabowie. Ta szata ma rozmaite kolory. A potem katechetka mówi: „Pan Bóg jest duchem niewidzialnym.” No to po co Go malować? Po co Go przedstawiać? Jak duch niewidzialny może mieć, powiedzmy, brązową, długą szatę i wyglądać jak franciszkanin? Albo niebieską, czy czerwoną, czy żółtą? To samo jest z aniołami, dla przykładu. Mówiliśmy o tym wielokrotnie — uczymy dzieci, że aniołowie to są duchy niewidzialne, a następnie, choćby nad łóżkiem dziecka mamy obrazek: mostek, rzeczka, dziewczynka i chłopczyk i anioł ze skrzydłami pilnuje, żeby oboje przeszli bezpiecznie na drugą stronę. Otóż sama ta myśl, bardzo piękna, i sama ta koncepcja, niesłychanie wzruszająca, ma tę jedną słabość, że ten anioł ani tak nie wygląda, ani tak wyglądać nie może — skoro w ogóle nigdy ciała nie miał.

Wróćmy do Pana Boga i do Jego bliskości bądź odległości, czy nie-bycia nawet, nieobecności w świecie. Pan Bóg dał przykazanie: „Nie będziesz sporządzał żadnego wizerunku Pana Boga swego.” I jednocześnie Pan Bóg jako jedyny i jako pierwszy to przykazanie pogwałcił. Bo w Księdze Rodzaju czytamy, że gdy stworzył świat i poszczególne elementy tego świata, to wtedy zastanawia się i mówi:

Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam

I następuje tekst:

Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz,
na podobieństwo Boga go stworzył
stworzył mężczyznę i niewiastę.

Zatem w świecie, w którym Bóg zabronił sporządzania wizerunków Boga, jedynym obrazem Boga jest człowiek. I to człowiek w różnicowaniu płci. Dlatego, że tekst hebrajski nie zostawia

żadnej wątpliwości: „Stworzył na obraz Boga”, stworzył nie „mężczyznę i kobietę”, tylko trzeba to po polsku przełożyć: „mężczyznę i kobietę”. Mężczyzna i kobieta to są dwa oblicza człowieczeństwa. Dwa oblicza, w których spełnia się człowiek jako taki. Zatem jeżeli do istoty ludzkiej płciowości należy cielesność, to i ludzka cielesność w jakiś przedziwny sposób jest odwzorowaniem Pana Boga. Chociaż Pan Bóg nie ma ciała, i chociaż Pan Bóg jest duchem absolutnym, to w wyglądzie człowieka, w ludzkiej cielesności i płciowości jest odwzorowany wizerunek Pana Boga. Tutaj nawet w długiej tradycji komentowania tego tekstu szło się dalej. Tę myśl podjął niedawno Jan Paweł II w jednej ze swoich katechez, i uznano to za jedną z najbardziej przełomowych myśli obecnego pontyfikatu. Jan Paweł II powiedział tak:

Jeżeli człowiek jest obrazem Boga, jest nim jako mężczyzna i kobieta, zatem we wzajemnej miłości, we wzajemnej więzi mężczyzny i kobiety spełnia się, czy uwidacznia się, znajduje wyraz to, że Bóg jest miłością. W ten sposób ludzka cielesność i ludzka płciowość byłyby dla człowieka odwzorowaniem Boga, który jest miłością.

Tego nikt w katolickiej tradycji, w chrześcijańskiej tradycji do tej pory tak nie mówił. Dlatego, że z tego wynikają niezwykle istotne konsekwencje dla przeżywania ludzkiej cielesności, dla przeżywania małżeństwa, i dla wszystkiego, co ma związek z ludzką płciowością i cielesnością.

W ten sposób, myślę, że zrobiliśmy sobie wstęp do prawdy, o której mówi Ojciec Święty wtedy, kiedy chce odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Bóg jak gdyby się ukrywa. Dlaczego, jak to powiedział Messori: „Czy nie byłoby rzeczą prostszą, gdyby Jego istnienie było bardziej oczywiste?” Otóż w jaki sposób Bóg objawił się człowiekowi? Papież mówi tak:

Bóg objawił się człowiekowi najpierw przez to, że człowieka stworzył. I w każdym stworzonym przez Boga człowieku znajdujemy odbicie, odzwierciedlenie Boga, który jest miłością. Człowiek jest obrazem Boga. Nie szukaj więc Boga gdzieś w zaświatach. Tam Go nie znajdziesz, bo znaleźć nie możesz, bo On przynależy do innej rzeczywistości. Szukaj Go w sobie, i szukaj Go w drugim człowieku. Tajemnica człowieka powinna prowadzić do tajemnicy Boga. Refleksja nad człowiekiem, myśl nad człowiekiem powinna nam odsłonić bezmiar Pana Boga. Tajemnica dobra i miłości, które są złożone w sercu człowieka, jest niczym innym jak obrazem, jak wizerunkiem miłości Pana Boga. Nie mógłby człowiek — tłumaczy papież — być ani dobry, ani sprawiedliwy, ani miłosierny, czy nie mógłby praktykować miłości, gdyby nie Ten, który go stworzył i który jest miłością.

Zatem, raz jeszcze to podkreślam, bo jest to paradoks myślenia Jana Pawła II, kiedy szukasz Pana Boga i szukasz Go daleko od siebie, próbujesz dojść do Niego na rozmaite sposoby to szukaj Go najpierw w sobie i szukaj Go w drugim człowieku. Bo w nich, to znaczy w każdym z nas, zawiera się obraz Boga. Ale to nie wszystko. Otóż Bóg, który stworzył człowieka, powołuje go do życia ze sobą. Ale człowiek, tłumaczy papież, popadł w grzech. W człowieku pojawiło się rozdarcie, człowiek zbuntował się przeciwko Panu Bogu. Bóg, który jest miłością, nie mógł tak człowieka zostawić. Co to znaczy widać zwłaszcza na przykładzie rodziców, którzy jeżeli są prawdziwie dobrymi, nigdy nie zostawiają swojego dziecka w sytuacji, która wydaje się być absolutnie beznadziejna. Oni zawsze wierzą w to, że można zaczynać od nowa. Bóg też nieustannie wierzy człowiekowi, że człowiek może zacząć od nowa. Ale co to znaczyło: „Zaćnąć od nowa”? Otóż znaczyło to, że Pan Bóg nie tylko zawarł w człowieku tę swoją iskrę, nie tylko człowiek jest Jego obrazem i wizerunkiem, ale chcąc przewyciężyć to rozdarcie, które w nas się pojawiło przez grzech, i chcąc ukazać nam swoją bliskość, swoją obecność i chcąc potwierdzić, że nasza wiara ma sens, to Bóg sam stał się człowiekiem. A więc najpełniejsze objawienie Pana Boga,

samo-objawienie się Boga łączy się z Jego ucłowieczeniem.

To są bardzo głębokie słowa. I to jest bardzo głębokie nauczanie i bardzo głębokie patrzenie, wręcz mistyczne. Coś takiego wymaga w gruncie rzeczy codziennej refleksji. Rzeczywiście, jeżeli się zastanowimy, że w osobie Jezusa Chrystusa Bóg stał się człowiekiem, zatem nie możemy mieć do Boga pretensji, że stał się niewidoczny, tylko musimy szukać drogi do Boga przez Jezusa Chrystusa. I to na dwa sposoby:

- przez Jezusa Chrystusa, który żył na ziemi;

- przez Jezusa Chrystusa, który żyje w swoim Kościele.

Ale papież określa to jeszcze odważniej. To czego dokonał Pan Bóg, czyli to, że Bóg stał się człowiekiem, nazwał „prowokacją ze strony Boga”. Ta

prowokacja pochodzi od Boga samego. Bo przecież On naprawdę stał się człowiekiem w swoim Synu, i narodził się z Dziewicy, i właśnie w tym narodzeniu a w szczególności poprzez mękę, krzyż i zmartwychwstanie, samo-objawienie się Boga w dziejach człowieka osiągnęło swój zenit: objawienie się niewyraźnego Boga w widzialnym człowieczeństwie Chrystusa.

Zatem Bóg nie jest daleko od każdego z nas. Bo każdy z nas stanowi Jego obraz i wizerunek, a możemy Go odnaleźć i rozpoznać w Jezusie Chrystusie. Jeżeli chcemy wiedzieć, kim jest Pan Bóg, jakie są Jego drogi, to drogą do Pana Boga jest Jezus Chrystus. To jest tak jak ci Grecy, którzy w czasach Jezusa przybyli do Jerozolimy na święto, znaleźli następnie Apostołów, bo wiedzieli, gdzie Jezus przebywa, przyszli do jednego z Apostołów, Filipa, i powiadają: „Słuchaj, pomóż nam dostać się do Jezusa, bo tam jest mocno zajęty.” Filip mówi: „W porządku! Dobrze! Proszę bardzo. A co chcecie?” „Chcemy po pierwsze Go zobaczyć, a po drugie wysłuchać, co On ma do powiedzenia o Bogu.” I przychodzą do Jezusa i zwracają się do Niego z pytaniem: „Pokaż nam Ojca!” W spotkaniu z Jezusem dają poznać, że mają w sobie bardzo głęboki głód Pana Boga.

Papież podjął ten wątek w swoim najnowszym liście, wydanym 6 stycznia, „Novo millennio ineunte”. Powiada tak: „Ten sam głód rodzi się w każdym człowieku dzisiaj.” Pokaż nam Ojca! Jak wygląda Pan Bóg? Gdzie On jest? Gdzie Go można odnaleźć? I odpowiedź zawsze jest ta sama: Można Go odnaleźć w Jezusie Chrystusie. Ale jak Go odnaleźć w Jezusie Chrystusie? A papież odpowiada: „Można Go odnaleźć poprzez świadectwo tych, którzy już w Jezusa Chrystusa uwierzyli, i już Jezusem Chrystusem żyją.”

Takie perspektywy papież daje nam na progu nowego, rozpoczętego właśnie XXI stulecia. Przypomina wierzącym, że każdy z nas jest odpowiedzialny za to, żeby współczesnemu człowiekowi pokazać oblicze Pana Boga. Że nasza wiara ma wspomagać tych, dla których wiara w Boga jest trudna i dla których obecność Boża w świecie nie jest taka jednoznaczna. Czyli raz jeszcze popatrzymy, że droga do Pana Boga prowadzi, wiedzie przez człowieka, tutaj — przez człowieka wiary. I z tego powodu papież zwracając się do wierzących mówi: „Najważniejszym zadaniem, które przed nami staje na progu tego nowego stulecia i nowego tysiąclecia, jest to, aby być wiarygodnymi świadkami oblicza Boga w Jezusie Chrystusie. Oblicza, która także jest obliczem Cierpiącego i Zmartwychwstałego.” Ten wątek podejmiemy kiedy indziej, kiedy raz jeszcze do tych myśli wrócimy.

Ale każdy z państwa, kto tego słucha, może sobie pomyśleć tak: to są bardzo wzniosłe, ale jakże trudne myśli. I to jest święta prawda. Nie wszyscy przez ten prog nadziei przechodzą. Są tacy, którzy wręcz się przeciwko tej obecności Pana Boga w drugim człowieku, i obecności Boga w Jezusie Chrystusie, buntują i protestują. Którzy podnoszą swój radykalny sprzeciw i wołają głośno: „Nie!” I papież jest tego świadomy. Ojciec Święty powiada tak: „Można by oczekiwać, iż Pan Bóg mógł pójść jeszcze dalej. Ale czy mógł pójść jeszcze dalej?” Nie sposób tych słów streścić, trzeba je po prostu przytoczyć. Papież mówi:

Czy jednak — starajmy się być bezstronnymi w naszym rozumowaniu — Bóg mógł pójść dalej w swoim zbliżaniu się do człowieka, do jego ludzkiej kondycji, do jego możliwości poznawczych?

A więc czy Bóg mógł uczynić jeszcze więcej niż to, że stał się człowiekiem? Czy na przykład nie byłoby dobrze, żeby każdy z nas, kiedy tylko ma na to ochotę albo wątpliwości, żeby poczuł przy sobie palec Boży? Może by nam to zaoszczędziło wielu wpadek?

Papież odpowiada:

Wydaje się, że Bóg poszedł najdalej, jak tylko mógł, dalej już iść nie mógł. Poszedł w pewnym sensie za daleko!... Czyż Chrystus nie stał się „zgorzeniem dla Żydów a głupstwem dla pogan”? Właśnie przez to, że Boga nazywał swoim Ojcem, że tego Boga tak bardzo objawiał sobą, iż zaczęto odnosić wrażenie, że za bardzo!... W pewnym sensie człowiek nie mógł już tej bliskości wytrzymać i zaczęto protestować.

Tak dochodzimy do kolejnego ważnego paradoksu. Chcielibyśmy mieć Pana Boga bliżej siebie, chcielibyśmy Go odczuwać bardziej namacalnie, chcielibyśmy być ciągle przekonani, że On istnieje i że ma realny wpływ na nasze życie. Ale kiedy Pan Bóg jest zbyt blisko człowieka, człowiek tego nie może znieść. W osobie Jezusa Chrystusa i w Jego posłannictwie znalazła wyraz nie tylko wiara w Niego, ale także odrzucenie Go. Przypomnijmy sobie te epizody, w Jerozolimie i nie tylko w Jerozolimie, kiedy to przychodzili do Jezusa różni ludzie i pytali Go: „A kim Ty jesteś? Za kogo Ty siebie masz?” Jezus daje im poznać, że jest kimś, kto pochodzi od Boga. A oni mówią: „Kim ty siebie robisz? Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Ty mówisz o sobie takimi słowami, jakbyś był Bogiem?” I chwyтали za kamienie, żeby Go ukamienować. Otóż w człowieku, którego widzimy — buntujemy się przed myślą, że może w nim być obecny żywy Bóg. Już nie jako obraz i wizerunek tego Boga, ale jako jego Wcielenie. Jezus też spotkał się z protestem. Pan Bóg już dalej iść nie mógł — tłumaczy papież. Pan Bóg dokonał to, co przesądziło iż poszedł w pewnym sensie nawet za daleko. Stał się dla nas człowiekiem. Jeżeli człowiek odnajduje w Jezusie Chrystusie Pana Boga, to jest to to, o co Bogu chodziło. Jednocześnie w Jezusie Chrystusie spełnia się jakiś protest wobec Pana Boga. Bo ludzie zaczynają wołać: „To Panu Bogu nie przystoi!” Przenoszą więc na Pana Boga coś, co znamy dobrze z naszych ludzkich stosunków. Nie przystoi, żeby król, żeby prezydent, żeby ktoś ważny wyglądał tak i wykonywał takie posługi. Mamy swój własny wizerunek ludzi i ich funkcji, i mamy swój własny wizerunek Boga. Bóg dla nas niech będzie Bogiem pełnym majestatu, ale nie tym, żeby w jakimś człowieku objawiał siebie i swoją moc. Papież dodał, że ten protest, na który natrafił Jezus, został zinstytucjonalizowany. Że to nie była tylko reakcja pojedynczych ludzi, ale stała się to reakcja całych wspólnot. Papież dodaje tak:

Ten wielki protest nazywa się naprzód Synagogą, a potem Islamem. I jedni i drudzy nie mogą przyjąć Boga, który jest tak bardzo ludzki. Protestują: „To nie przystoi Bogu”. „Powinien pozostać absolutnie transcendentny, powinien pozostać czystym Majestatem — owszem, Majestatem pełnym miłosierdzia, ale nie aż tak, żeby sam płacił za winy swojego stworzenia, za jego grzech”.

Właśnie w Jezusie Chrystusie, w sporze wokół Jezusa Chrystusa, rozchodzą się nie tylko drogi wierzących i niewierzących, ale rozchodzą się również drogi wierzących w Boga. Właśnie w Jezusie Chrystusie, który jest prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem, dzięki Niemu, rodzi się wiara tych, którzy tak jak my, chrześcijanie, przyjmujemy w Nim żywą obecność Boga, ale rodzi się także protest. Jest to protest Żydów, którzy pozostają dzisiaj Synagogą, zaprzeczając możliwości stania się przez Boga człowiekiem w Jezusie, i jest to protest islamu, muzułmanów, którzy też mówią, że Bóg jest absolutny, transcendentny, święty, ponad światem i poza światem, i nie mógł stać się człowiekiem. Żydzi mówią, że Jezus był nieudanym prorokiem. Muzułmanie mówią, że Jezus był udanym prorokiem. Ale i jedni i drudzy nie przechodzą tego progu wiary, który mogłby ich pociągnąć ku tej obecności żywej i prawdziwej Boga w Jezusie Chrystusie.

Zauważmy więc, że kiedy człowiek stawia pytanie, czy Pan Bóg nie powinien nam bliżej odkryć siebie, to Bóg już na to pytanie człowieka odpowiedział w Jezusie Chrystusie. I okazało się, że człowiek też tej odpowiedzi nie podjął. Że podjęli ci jedni, którzy uwierzyli, ale podjęli równie liczni, którzy tej wiary nie przyjęli. Więc jedni i drudzy, i wyznawcy judaizmu, i islamu, nie mogą przyjąć Boga, który jest tak bardzo ludzki. Właśnie to jest jakby kamień zgorzienia, o który potykają się i Żydzi, i muzułmanie — Bóg, który w Jezusie stał się człowiekiem.

To jest właśnie ta specyficzna cecha religii chrześcijańskiej, która odróżnia nas, i to absolutnie, od tamtych religii. My wszyscy wyznajemy Boga jedyne. Ale tylko my, chrześcijanie, wyznajemy, że Bóg w Jezusie stał się człowiekiem objawiając nam siebie i swoją miłość. Żydzi gotowi są przyznać tak jak my, że człowiek jest obrazem Pana Boga. Ale nie pójda tak daleko, iżby powiedzieć, że Bóg stał się człowiekiem. Do czego doszło? W czym tamte religie wskutek tego różnią się od naszej? Otóż różnią się od naszej także i tym, że jedna i druga religia, judaizm i islam, to są religie szczepowe, plemienne. Judaizm jest religią Żydów, islam jest religią Arabów. Chrześcijaństwo, które za fundament ma Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego, jest religią wszystkich ludzi. Każdy może być chrześcijaninem niezależnie od narodowości, od koloru skóry, od rasy. Wspominaliśmy o tym wielokrotnie, że kiedy do rabina przychodzi człowiek, który nie jest Żydem, i mówi, że chce przyjąć judaizm, rabin mu to stanowczo odradza. Kiedy do imama w islamie przychodzi człowiek, który nie

jest Arabem, i powiada, że chce przyjąć islam, imam mu to stanowczo odradza. Ale kiedy do księdza przychodzi człowiek i powiada, że chce przyjąć chrześcijaństwo, ten się cieszy, i po jak najszybszym przygotowaniu bierze go do siebie. Zwróćmy uwagę zatem, że przyjęcie czy nieprzyjęcie Jezusa Chrystusa rzuciło również światło na samą naturę religijności, na samo przeżywanie religijności. To właśnie dzięki temu, że Bóg stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie, bliźnim chrześcijanina jest każdy człowiek. Bliźnim Żyda jest drugi Żyd, bliźnim Araba jest drugi Arab, a bliźnim naszym jest każdy, również Żydzi i Arabowie.

Jeżeli nawiążemy do współczesnej konfrontacji, to możemy zrozumieć, że istota tych napięć, z którymi teraz mamy do czynienia, które istnieją, w dużej mierze mają swoje źródła i korzenie w Ziemi Świętej i na Bliskim Wschodzie. Tam bowiem odbywa się konfrontacja i religijna i etniczna zarazem. A ponieważ ona nie może być zbyt widoczna, do tej konfrontacji wciągany jest również świat zachodni, również chrześcijanie. Ale wobec tej konfrontacji, która się odbywa i która kosztuje życie tylu tysięcy istnień ludzkich, my chrześcijanie, dlatego, że wierzymy w Jezusa Chrystusa, musimy jednocześnie głośno mówić, że naszymi bliźnimi i braćmi są wszyscy ludzie, a więc i ci, którzy cierpią tam, kimkolwiek są — Żydami czy Arabami, jednakowo. Jeżeli tego chrześcijańskiego wymiaru, obecnego przez Jezusa Chrystusa, nie ma, to wtedy rozlega się protest: „To nie przystoi Bogu! Nie przystoi Bogu, żeby Bóg stał się konkretnym człowiekiem. A jeżeli Bóg pozostanie tylko transcendentny, czystym majestatem, jeżeli Bóg jest daleko poza światem, to wtedy jak gdyby granice pomiędzy ludźmi, granice wytyczone również przez przynależność rasową i religijną, te granice się powiększają. Bóg, który stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie, przełamuje granice pomiędzy ludźmi. Dlatego chrześcijaństwo, które odwzorowuje Boga, który jest Miłością, samo powinno być religią miłości i miłosierdzia.

Zwróćmy zatem uwagę na sam koniec, że to, o czym mówi Ojciec Święty, jest tak niesłychanie istotne, niesłychanie ważne. Że pozwala nam lepiej zrozumieć siebie, pozwala również lepiej zrozumieć to, co się w świecie dzieje. Z tego powodu, chociaż nie są to treści łatwe, dobrze jest wziąć je sobie do serca i mieć żywą świadomość tego powołania, któremu winniśmy sprostać jako chrześcijanie.

Więc dwa pytania dzisiaj:

Czy Bóg istnieje? I odpowiedź: Istnieje, bo widzisz Go w sobie i w drugim człowieku. Nie istnieje wtedy, kiedy twoje życie jest rażąco odmienne od tego, jakim chciałbyś być, jakim powinieneś być.

Czy Bóg nie jest zbyt daleko od człowieka? I odpowiedź: Nie jest zbyt daleko, bo obrazem Boga jest każdy człowiek. A ponadto Bóg stał się człowiekiem. Jeżeli więc chcesz poznać Boga, przyglądaj się sobie i drugiemu człowiekowi. Jeżeli chcesz zgłębić, kim jest Bóg w swoim miłosierdziu i miłości, patrz na postać Jezusa Chrystusa. I nie gorsz się, że są tacy, którzy przeciwko temu się zbuntowali. Bo ta prawda jest trudna. I właśnie dlatego, że jest trudna, tym bardziej jesteśmy zobowiązani do wierności tej prawdzie.

Dziękuję państwu bardzo. Na następną konferencję zapraszam za trzy tygodnie, 3 grudnia.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...